


Ani kroku dalej, czyli Anglik w Karpatach

Autor tekstu odwiedził Pracownię pod koniec września. Na co dzień pracuje w angielskiej organizacji ekologicznej Treeresponsibility, która zajmuje się zalesianiem terenów zdegradowanych oraz edukacją ekologiczną. Po krótkiej wycieczce w góry zasypał nas gradem pytań o gospodarkę leśną, gatunki drzew rosnące w okolicy, przepisy prawne chroniące przyrodę, możliwość wykupu gruntów przez ekologów. Choć pierwszy jego kontakt z "dziką" przyrodą miał miejsce w Beskidzie Śląskim - jednym z najbardziej zaludnionych i zdegradowanych terenów górskich w Polsce, był zafascynowany pięknem i bioróżnorodnością w naszej okolicy. Z przejęciem pokazywał mi znalezione gałęzie leszczyny mówiąc: widziałem pełno tych drzew! U nas to już rzadka roślina, staramy się ją przywrócić do angielskiego krajobrazu. Następnie Oli ruszył w Tatry i Bieszczady. Warto, by jego przemyślenia pomogły nam uświadomić sobie wreszcie, jaki skarb mamy w Polsce i jaka odpowiedzialność na nas spoczywa.

Złota polska jesień! Opuściwszy szarzyzną północnej Anglii, z prawdziwą  przyjemnością podziwiałem oszałamiające paździenikowe odcienie złota i purpury w Karpatach. W desperackiej chęci odnalezienia pozostałości naturalnych lasów liściastych w Europie, postanowiłem odwiedzić południową część Polski. W Anglii normalnych lasów już się w zasadzie nie spotka. Poprzez "normalne" rozumiem lasy na tyle duże, by mogły w nich żyć gatunki, jakie spotykano tam kilkaset lat temu, szczególnie duże drapieżniki. Ostatniego wilka zamordowano w Anglii w 1749 roku! Jedyne ocalałe fragmenty są małe i znajdują się w trudnodostępnych miejscach, takich jak wąwozy. Są one klasyfikowane jako pół-naturalne, bo nic już do końca naturalne nie jest, wszystko zostało z czasem zmienione lub zniszczone przez zachłanność człowieka.

Będąc w Anglii, słyszałem, że gdzieś na wschodzie można jeszcze spotkać takie lasy. I okazało się to prawdą. Piękny jest widok Bieszczadów pokrytych baldachimem drzew aż po horyzont! I tak niewielu turystów w porównaniu ze wzgórzami otaczającymi angielskie miasta. Zamiast zgiełku - cisza, która uderzyła mnie i zaskoczyła. Z lubością wsłuchiwałem się w jej dźwięk. Przez kilka tygodni przeszedłem wiele mil i nie licząc kilku miejscowości stricte turystycznych, nie spotkałem wielu wędrowców. Z dala od głównych dróg byłem tylko ja i... uparcie powracająca myśl, że prawdopodobnie gdzieś w okolicy czają się ostatnie wolne, krwiożercze niedźwiedzie! Jednak żaden niedźwiedź ani wilk nie pokazał mi się osobiście. Osiągnąłem swój cel - udało mi się zobaczyć duże, niezniszczone lasy. Ale i tu jest widoczne, jak wdziera się cywilizacja, jak postępuje presja człowieka na te obszary i jakie są skutki rozwoju. Szczególnie dotyczy to dolin tatrzańskich oraz gór położonych na zachód od nich.

Powielą się tu ten sam smutny i zły wzór z krajów zachodnich, z Anglii w szczególności. Nie można za to obwiniać jakichś konkretnych osób albo firm, raczej panujący model kultury. Chcemy więcej, wszystko ma być duże, wszystko musi być dla nas i naszych rodzin. Każdy chce mieć nowy dom, nowy samochód, a to oznacza nowe drogi i centra handlowe. Nagle ludzie rozglądają się i stwierdzają, że wszystko to, co skłoniło ich do osiedlenia się w tym miejscu - czyste powietrze i woda, spokój i cisza, bliskie więzi międzyludzkie, śpiew ptaków - znikło. Na szczęście terenom, które odwiedziłem w Polsce, został oszczędzony los, jaki spotyka niektóre tereny w Kanadzie lub w lasach tropikalnych. Mówię tu o horrorze zrębów całkowitych spowodowanych rozwojem przemysłu. Burzy się tam całe systemy wodne, co pociąga za sobą całkowitą dewastację przyrody. Ale powolne zmiany, jakie widzę w Polsce, są tylko niewiele lub pozornie lepsze od szybkiej degradacji, gdyż są niezauważalne. Ludzie, którzy zajmują się ochroną cennych terenów powinni na to bardzo uważać, nie dać się zwieść pozornemu spokojowi i twardo stawać w obronie tego, co jeszcze zostało.

W Europie zaczyna brakować przestrzeni, która nie zostałaby całkowicie skolonizowana i zgnieciona przez presję "cywilizowanego" człowieka. W dużej mierze za sytuację tę odpowiadają Anglicy wiodący prym w kolonizacji. Ekolodzy angielscy muszą więc walczyć o marne pozostałości przyrody. Ale ponieważ tak niewiele nam zostało, a jednocześnie tylu ludzi żyje w sposób nie zrównoważony, nie mając pojęcia skąd pochodzą surowce, z których korzystają i gdzie znikają ich śmieci, musimy szukać za granicą, jeśli chcemy zobaczyć duże, nietknięte ekosystemy. Karpaty ze swoją bioróżnorodnością, dziką przyrodą, dużymi drapieżnikami mają kluczowe znaczenie dla Europy, jeśli ta chce być uważana za ekologiczną. Ochrona terenów tak unikalnych, a jednocześnie zagrożonych, powinna być traktowana jako priorytet cywilizacyjny. Nie zapominajmy, że żyjemy w czasach najszybszego wymierania gatunków. Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność za uratowanie tego, co pozostało. Musimy patrzeć perspektywicznie i wyjść poza myślenie tylko o sobie. Zatem działania, takie jak modernizacja kolejki linowej w Tatrach, która zagraża bioróżnorodności, powinny być bezwzględnie zakazane. Nie można pozwolić zachłanności decydować o takich miejscach!

W Wielkiej Brytanii każdy tego typu przypadek uzasadnia się potrzebą rozwoju i kreowania nowych miejsc pracy. W rzeczywistości jest ich mniej niż się obiecuje i przypadają one ludziom z zewnątrz, związanym z inwestorem, nie miejscowym. Widocznym skutkiem jest zniszczenie środowiska, od którego zależy los mieszkańców. Coraz mniej miejsca, coraz większa presja, spirala się nakręca. Kiedyś trzeba ją zatrzymać. Czas chyba przypomnieć sobie użyteczne słowo DOŚĆ. Jeśli dziś pozwolimy budować kolejki linowe, jutro powstaną tam drogi. Gdzie jest parking, za chwilę będzie lotnisko. Czy jest jakaś granica? Nikt nam tego nie powie, bo budowanie, zmienianie, rozwijanie jest chorobą i nałogiem. Pragnienie pieniędzy i kontroli jest głęboko zakorzenione w większości ludzi. Trzeba ich powstrzymać i jest to zadanie dla tych, którzy dostrzegają inne wartości, oparte na poszanowaniu życia, na współczuciu i chęci dzielenia się. Posunięto się już za daleko. Niewiele już zostało do uratowania - a jednocześnie tak wiele.

Oli Rodker

tłum. Joanna Matusiak